Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 37.** Leszno, dnia 17. Marca 1838.



Litwini prusscy.

Litwini pruscy.

W najwschodniejszéj części starych Prus, w tak nazwanéj pruskiéj Litwie, w okolicach Memla, Tylży, Ragnitu, Łabiawy, Insterburga, Gumbina, Goldapu; mieszka jeszcze po wsiach lud szanowny starożytnością. Oddawna już utracił niepodległość narodową, po dwakroć już odmienił wyobrażenia religijne, ale zachował i pielęgnuje pierwsze znamię narodowości, to jest, język przodków. Tym ludem są Litwini pruscy, właściwi potomkowie dawnych Prusaków, panujących niegdyś wzdłuż morza baltyckiego, od brzegów Niemna do brzegów Wisły.

Ten ród ludzi, jak jest dzisiaj, i jak ich przyłączona rycina wystawia, jedynie rólnictwu jest oddany. Równie jak Łotysze, Żmujdzini i Rusini, bądź litewscy, bądź wołyńscy, bądź galicyjscy; Litwin pruski nigdy nie jest miasta mieszkańcem; i w tém jeszcze wiernym jest naśladowcą przodków, którzy w całéj przestrzeni kraju, którym niegdyś władali, żadnego nie wystawili miasta. Gorliwość atoli pastorów niemieckich, z tym ludem przestających, jakążkolwiek oświatę wśród niego rozniecila. Zajęli się ci duchowni językiem Prusaków. Wydali w nim, prócz pisma świętego, inne jeszcze dzieła religijnéj lub moralnéj treści, nauczyli czytać tych ludzi w ich własnym, starożytnym języku. W nim udzielają po kościołach naukę ewangelii. Albowiem Litwin pruski, równie jak żmudzki, do każdego innego języka wstręt czuje nieprzezwyciężony, i choćby nawet mógł, rozumieć go niechce.

Gdy jeszcze Prusacy panującym i udzielnym byli narodem, nie byli znani sąsiadom, tylko z napadów wojennych, z dzikości obyczajów i z upartego w wierze pogańskiéj wytrwania. Na początku trzynastego wieku napadnieni zostali Prusacy we własnym kraju, od sławnego w dziejach zakonu krzyżackiego, czyli teutońskiego. Okazał się wtenczas Europie ten widok, jaki później przedstawiały w Ameryce pamiętne wyprawy Korteza i Pizarra. Garstka ludzi zuchwałych, napadła na całe roje walczącego z wściekłością i w najlepszéj sprawie narodu. Ale równie waleczni, równie fanatyzmem religijnym przejęci, przewyższali Krzyżacy Prusaków w sztuce wojennéj. Czterdzieści lat trwała ta walka między całym narodem, a prostem bractwem mnichów wojowniczych. Ale to bractwo miało sobie przychylne dwie najwyższe natenczas w Europie powagi; to jest, papieża i cesarza niemieckiego. Uznane było powszechnie, za walczące w świętéj sprawie chrześciaństwa. Choć w głównéj swéj zasadzie z samych tylko Niemców było złożone, przybywali mu zewsząd na pomoc, co tylko Europa liczyła awanturników, chciwych sławy, łupu i wysokich dostojeństw. Liczni zakonu kawalerowie byli istotnie tylko dowódzcami szyków, a te się składały z tłumów najętego zewsząd żołdactwa. Przechyliło się nakoniec zwycięztwo na stronę niemieckich rycerzy. Znużony długim bojem uległ naród pruski. Rozpostarli zatem Krzyżacy panowanie swoje po całym kraju. Właściwi jego posiadacze pruscy, w większéj części wytępieni, w mniejszéj na ostatnią krawędź kraju zagnani zostali. Wszelką własność gruntową zakon sobie przysądził. Prusacy stali się jego poddanymi, prawem feudalném do nowych panów osobiście należącymi. Wiara chrześciańska, ta tchnąca filantropią religia, zbrojną ręką narzuconą została nowo przybranym Rzymu zwolennikom. Nawyknieni już w palestyńskich wyprawach, naukę Chrystusa, Mahometa mieczem rozpościerać, rycerze niemieccy, tymże samym trybem nawrócenie Prus przedsięwzięli. Tak zaś dziwaczne były natenczas ludów europejskich wyobrażenia, że napadnienie na cudzą własność, mordy, pożogi, narzucenie w końcu niewoli osobistéj, za zgodne z duchem wiary chrześciańskiéj uważano.

Sprawiedliwa historya dodać wszakże powinna, że przy tych ohydnych rycerzy krzyżackich postępkach, liczne i godne uwielbienia pomniki po sobie zostawili. Oni pierwsi grody i miasta wśród zdziczałych dotąd wystawili obszarów. Oni to sprowadzili liczne osady niemieckie, i niemi zaludnili nietylko nowo założone miasta, ale i całą strefę kraju wzdłuż morza baltyckiego. Z tymi osadnikami przybyły do Prus rzemiosła, przemysł, handel i pierwsze początki oświaty. Zaszczepienie nakoniec wiary świętéj, choć w sposób najdzikszy, zbawienne skutki na dalsze sprowadziło pokolenia. Te są Krzyżaków prawdziwe i niezaprzeczone zasługi. Nic jednak usprawiedliwić nie może zagarnienia cudzej własności, i tego niczém niezgiętego dążenia ku wynarodowieniu uciśnionego ludu. W tym względzie tak się daleko zaciekli Krzyżacy, że mówić pruskim językiem na miejscu publiczném, pod karą śmierci zakazali.

Odtąd wieki nieszczęścia i uciemiężenia nad pruskim ludem przeszły. Dźwigał on pod obcemi pany nieznośne jarzmo poddaństwa. Wielka nawet rewolucya religijna przez Marcina Lutra zdziałana, i która szybkim pędem całe Prusy teutońskie ogarnęła, w niczym nie odmieniła losu staro-pruskiego włościanina. Rozwiązał się wprawdzie zakon krzyżacki, pożenili się bezżenni kawalerowie, przeszedł kraj pruski pod rząd xiążąt brandenburskich; ale jak dawniéj odrabiał Prusak pańszczyznę ogólnéj zakonu kapitule, lub podległym jéj komturom; dziś odrabiał ją bądź rządowi w dobrach kameralnych, bądź rozrzadzającym się nowym familiom szlacheckim, z dawnych kawalerów pochodzącym. W ciemnéj niewoli, w któréj zostawał, mogłaż to być pociecha dla niego, że starożytne imie Prus jedną razą uzacnione zostało, że wciągu monarchów,

na których udział kraj pruski przeszedł, jeden przejął dla siebie i następców tytuł króla Prusaków, (Borussorum Rex); że późniéj szczytny i nieporównany gieniusz uświetnił to imię na wszystkie nawet wieki następne. Wszakże już to imię było przeszło na inne, niemieckiego rodu kraje. Istotni zaś Prusacy, właściwi dawnych Borussów potomkowie, przywaleni pod feudalnego jarzma ciężarem, żadnéj jeszcze z tego nie odnosili korzyści.

Zajaśniała nakoniec dla zgnębionego ludu chwila sprawiedliwości i pociechy! Pod dzisiaj panującym królem, wrócone zostały Prusakom nie już niepodległości narodowe, ale przynajmniéj święte i niczém niezaprzeczone prawa człowieka. Roku 1811. ogłoszone zostało dla prowincyi pruskiéj urządzenie (późniéj do innych części państwa rozciągnione) nakazujące regulacye i abluicyą włościan. Może to prawo bądź w ogólnéj zasadzie, bądź w miejscowych zastósowaniach, nie jednę sprawia niedogodność, nie jednego skrzywdzi właściciela; ale uważając je w całości, z odnoszeniem się w dalsze czasy i skutki, śmiało wnosić można, że u potomków naszych błogiem będzie wspomnieniem.

Włościanin zatém pruski, nietylko odzyskał najrozciąglejszą wolność osobistą, ale nadto nabył prawo, co większa, nabył możność posiadania własności gruntowéj i przekazania jéj w spadku dzieciom i rodzinie. Słowem, stał się obywatelem kraju. Po blisko sześcio-wiecznéj niewoli, Prusak wrócony został do swobód spółeczności, a bezbożna krzywda, którą od zakonu krzyżackiego poniósł, w części przynajmniéj jest mu wynagrodzoną. S. P..r.

Kunsztmistrz.

(Dalszy ciąg.)

Ta więc produkcyjna działalność fantazyi, przez którą kunsztmistrz prawdziwą rozumność sam w sobie, jako swoje najwłaściwsze dzieło, w realną postać przerabia, jest gieniuszem, talentem i t. d. Co do gieniuszu należy, tośmy dopiero wyżéj powiedzieli. Gieniusz, jest to ogólna zdolność do prawdziwéj produkcyi w dziełach kunsztu, równie jakoli energia w wykonaniu i popęd téjże. Zarazem jednak to uzdatnienie i energia są tylko subjektywnemi, gdyż duchowo produkować może tylko widzący się subjekt, który sobie taki utwór za cel położy. Z resztą bliższą jeszcze różnicę kładzie się między gieniuszem a talentem, i zaiste nie są one bezpośrednią jednotą, jakkolwiek ich jednota do doskonałego tworzenia w kunszcie jest potrzebna. Kunszt bowiem jak w ogólności indywidualizuje i do realnego i rzeczywistego zjawiska swego produktu dostąpić powinien, tak wymaga też zarazem do osobnych rodzajów tego urzeczywistnienia, różnych osobnych zdatności. Taką zdatność możemy nazwać talentem. Jeden n. p. ma talent do gry na skrzypcach, drugi do śpiewu i t. d. Ale taki wyłączny talent może tylko w takiéj pojedyńczéj części kunsztu wygórować, a aby sam w sobie się udoskonalić, wymaga jeszcze ogólnego uzdatnienia i ożywienia kunsztowego, które tylko sam gieniusz nadać mu potrafi. Talent bowiem bez gieniuszu, niedaleko wyjdzie poza obręb zręczności. Mówią zwyczajnie, że talent i gieniusz być musi człowiekowi wrodzony, i w części mają prawdę, ale i nie bez fałszu z drugiéj strony; gdyż człowiek, jako człowiek jest też n. p. do religii, do myślenia, do umiejętności stworzony. Potrzebuje do tego tylko się urodzić, być wychowanym, wykształconym, pilnym i t. d. Z kunsztem zaś inaczéj się dzieje; wymaga on specyficznego usposobienia, w które moment naturalności, jako istotny, wpływa. Jak bowiem sama piękność jest zmysłowo i rzeczywiście zrealizowaną ideą, jak dzieło kunsztu rzecz duchową w bezpośrednim bycie dla oka i ucha podaje; tak powinien i kunsztmistrz nie wyłącznie w duchownéj formie myślenia, ale wewnątrz widzenia i czucia, a stósownie do zmysłowego materyału, w żywiole tegóż, swe dzieło układać. To kunsztownicze tworzenie, tak jak kunszt w ogóle, ma stronę bez pośredniości i naturalności, i to jest to właśnie, czego człowiek sam z siebie wydostać niemoże, ale jako bezpośrednio dane znaleść w sobie musi, i w tém to tylko znaczeniu powiedzieć można: gieniusz i talent musi być człowiekowi wrodzony.

Podobnie są też różne kunszta mniéj więcéj narodowemi, i stoją w związku z naturą ludu. Włosi n. p. są śpiewni i melodyjni prawie z przyrodzenia; przeciwnie znowu u północnych ludów muzyka i opera, jakkolwiek kształcona, rozwija się przecież tak tylko, jak pomarańczowe drzewa w ich chłodnym klimacie sadzone. Grecy wydoskonalili poezyą epiczną, a przedewszystkiem w skulpturze wygórywali; Rzymianie zaś przeciwnie, nieposiadali prawdziwie samoistego kunsztu i dopiero z Grecyi na swój grunt przenieść go musieli. Najogólniéj przeto rozszerzona jest poezya, ponieważ najmniéj na nią wpływa materyał zmysłowy i jego formacya; daléj pieśń gminna jest najwięcéj narodową i do natury przywiązaną, a ztąd należąca do czasów niższego wykształcenia duchownego, najwięcéj naturalnéj prostoty zachowuje. Lud nowo-grecki n. p. jest dotąd śpiewającym i poetyzującym. Co dziś lub wczoraj dzielnego się stało, śmierć czyja, pogrzeb, każde dziwne zjawisko, wszystko to zaraz w pieśń się przelewa i mieliśmy przykłady, że często w dzień bitwy już pieśń na świeżo osiągnione zwycięztwo wyśpiewana była. Fouriel wydał zbiór nowogreckich pieśni począści z ust kobiet, mamek i piastunek wzięty, które się dosyć niemogły wydziwić, że on się ich pieśniami zachwycał. Takim sposobem stoi kunszt i jego produkcyjna siła w związku z narodowością ludów. Są n. p. improwizatorowie, mianowicie we Włoszech, zadziwiającym talentem obdarzeni. Włoch dziś jeszcze wyimprowizuje pięcioaktowy dramat i w tém nic niema, coby był na pamięć się nauczył, lecz wszystko wypływa ze znajomości ludzkich namiętności, sytuacyi i głębokiego a obecnego natchnienia. Biedny improwizator n. p., który przez długi czas śpiewał i wreszcie żebrać zmuszony, zbierał od przechodzących jałmużnę w podarty swój kapelusz, był jeszcze takim ogniem i zapałem przejęty, że niemogąc przestać deklamować, dopóty rękami rozkładał, aż wszystkie uzbierane pieniądze z kapelusza wysypał.

Gdy gieniusz tę stronę naturalną wziął w siebie, powinien mieć jeszcze łatwość wewnętrznéj produkcyi i zewnętrzną, techniczną zręczność, ze względu na pojedyncze kunszta. Mówią n. p., że poetę krępuje rym i miara wiersza, że malarz znachodzi trudności w rysunku, znajomość farb, cienia i światła, przy wykonaniu swojego pomysłu. Bez wątpienia, we wszystkich kunsztach potrzebna jest praca, obeznanie się, pilność i różnostronnie wykształcona zręczność; ale im większy i silniejszy gieniusz, tém mniej wie o trudnościach w dojściu do téj potrzebnéj zręczności; bo prawdziwy kunsztmistrz ma już wrodzony popęd i bezpośrednią potrzebę, wszystko, cokolwiek w swem uczuciu i wyobrażeniach znajdzie, natychmiast upostacić. Sposób tego upostacania nosi na sobie cechę jego uczucia i



Hrabia Damremont.

widzenia rzeczy, które on bez trudności, jako właściwy organ do wypowiedzenia siebie, znajduje w sobie. Muzyk n. p. może tylko w melodyi to wydać, co go najgłębiéj porusza, i co czuje zamienia mu się bezpośrednio w melodyą, jak malarzowi w postać i farbę, wieszczowi w poezyą wyobrażeń, które w słowa i dźwięk ubiera. I tego daru upostacania nie posiada on tylko jako teoretyczne wyobrażenie, imaginacyą i uczucie, ale zarazem jako praktyczne uczucie, czyli dar rzeczywistego wykonania. Oboje jest złączone w prawdziwym kunsztmistrzu. Cokolwiek w jego fantazyi żyje, zamienia mu się tudzież we figurę, jak nam, co pomyślimy, już do ust się ciśnie, albo jak nasze najgłębsze myśli, wyobrażenia i uczucia, bezpośrednio sami na sobie w postawie i poruszeniach okazujemy. Prawdziwy gieniusz zawsze ze zewnętrznością technicznego wykonania wnet do końca trafił; najuboższy, a z pozoru najnieprzydatniejszy materyał, tak opanować zdołał, że wewnętrzne postaci fantazyi przyjąć w siebie i wyrazić był zmuszony. Co w nim pod tym względem bezpośrednio leży, powinien kunsztmistrz wprawdzie do dokładnej wprawy przywieść, możność jednak bezpośredniego wykonania musi mieć również w darze od natury, gdyż samą pilnością nabyta wprawa, nigdy życia nie nada dziełu. Obie te strony, wewnętrzna produkcya i jéj zrealizowanie, stósownie do pojęcia kunsztu, trzymają się zawsze za ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Hrabia Damremont i Jussuf Bej.

Karól Dyonizyusz Damremont, który tak zaszczytnie poległ przy oblężeniu Konstantyny urodz. dnia 8. Lutego 1783 roku w Chaumont: w roku 1803 oddany do szkoły militarnéj w Fontainebleau, którą w następnym roku opuścił jako podporucznik. Odbył kampanie r. 1806 i 1809 przy wielkiéj armii, tudzież w Dalmacyi, równie jak roku 1811 i 1812 w Hiszpanii i Portugalii, i nakoniec przy wielkiéj armii r. 1813 i 1814. W czasie studniowego panowania mianowany pułkownikiem. W roku 1830 należał do wyprawy algierskiéj, dowodząc brygadą piechoty.



Jussuf Bej.

Przy téj okoliczności starał się poznać ten kraj i 12. Lutego 1837 r. został mianowany najwyższym gubernatorem francuzkich posiadłości w północnéj Afryce. Przywodząc wojsku podczas oblężenia Konstantyny, poległ przy bateryi od kuli nieprzyjacielskiéj. Zwłoki jego przywieziono do Francyi, i w Paryżu wspaniale pogrzebiono. Wdowie wyznaczono pensyą.

Jussuf Bej, młody Mahometanin, doznał nadzwyczajnych w życiu przypadków. Ma teraz 28 lat, średniego, ale nadobnego wzrostu: twarz jego bardzo piękna, zdradza odwagę i dumę. Rodem Francuz, lecz w dzieciństwie od morskich rozbójników na brzegach Prowancyi schwytany i do Afryki zaprowadzony, odebrał wychowanie w seraju Deja Tunis, później został Mamelukiem. Tutaj pokochał piękną Kaburę, córkę Deja: lecz wkrótce stósunek jego do xiężniczki odkryty został, musiał więc w ucieczce szukać ocalenia. Przeszedł zatem do Francuzów; zebrał oddział wojska pod swe rozkazy, z którem Francuzom nie mało się przysłużył: za co też dostał krzyż legii honorowéj. Od tego czasu służył wiernie Francuzom i dowodzi znacznym oddziałem. W przeszłym roku był w Paryżu, gdzie wielkie wzbudził podziwienie.

Kulig.

(Dokończenie.)

Tym czasem wróćmy do sanek, które ruszyły; siedziała w nich para młoda, błogosławiona przez starego Wojnę; Anna trzęsła się nie tak od zimna, ale ze strachu, żeby ich nie dogoniono; bo ten, co wyszedł od borowego, gdy z kuligiem jechali i wsiadł do sanek, niebyłto już Jędrzéj Stadnicki, ale przebrany w jego suknie Jan Płaza; bo ten, co klęcząc z nią u nóg ojca, odbierał jego błogosławieństwo i obrączki, niebył Jędrzéj Sta-

dnicki, ale dawny jéj kochanek Jan Płaza; bo ten nareście, co obok niéj siedział, tulił ją od zimna i przyciskał do serca, było Jan Płaza. Kuligowe suknie oddał Jędrzejowi Stadnickiemu, przejeżdżając koło bramy, u któréj Jędrzéj na nich czekał. Przeto Stadnicki w kuligowym ubiorze niebawem wszedł do sali, i zapytany od wszystkich, gdzie Anna jest; rzekł zdziwiony: „niemasz pięciu minut, jak wyszedłem na podwórze, siedziała wtenczas tam przy oknie.“ — Wszyscy zdziwieni spoglądali na siebie: Maciéj Wojna niewiedział co się koło niego dzieje; musiał się położyć; Myszkowski przyszedł do przytomności i zawołał razem z ciotką: „wykradziona!“ Prosili Pana Lackiego o ludzi konnych i zbrojnych do pogoni. W niedługim czasie byli gotowi; Myszkowski z swymi ludźmi także się wybierał; lecz najwięcéj gotowości okazywał Jędrzéj Stadnicki. „To mnie żywo obchodzi, moją narzeczoną, moją Annę xiężniczkę miałby kto uwieść; oddzielę temu zuchwalcowi głowę od karku!“ i puścił się przodem. Goście wszyscy pozostali zdziwieni wypadkiem; żadne jeszcze sanki nie ruszyły; przeto Stadnicki woła: że się od chłopów dowiedzieć trzeba, dokąd się udały sanki, które niedawno z podwórza ruszyły. Wywołuje więc chłopów, pyta ich się, i dowiedziawszy się, niby woła pędząc na koniu naprzód: „Panowie za mną, jechali ku Gwiazdowu! tu chłop ich widział! za mną panowie!“ Ruszyli wszyscy pełni animuszu, ażeby Annę odbić i krew jéj uwodziciela przelać; Myszkowski i Stadnicki podburzają ich. Wszyscy niewiedzą, że ich Stadnicki w przeciwną stronę, od téj, jak sanki jechały, uwodzi; że ich zdradza, wołając: „tu panowie na prawo, świeży tór jednych tylko sanek, słychać nawet w oddaleniu brzęk ich gruchawek!“ My zaś wiemy, że to wszystko Stadnickiego sprawka; on to wszystko ułożył: historyą zamęścia xiężniczki Anny, losy dla siebie i dla Anny poznaczył; borowego, który chory nie był, do tajemnicy wciągnął, tam u niego przebrał Jana Płazę w kuligowe suknie, wyprawił go na kulig, a sam został; urządził i ułatwił mu dalszą ucieczkę aż na Ukrainę. Tam wzięli ślub i mieszkali młodzi Płazowie u familii Płazy rok jeden, w największéj skrytości; tak, że nikt w okolicy Mstyczowa o Janie Płazie i o Annie Wojnównie niewiedział prócz Stadnickiego, który wkrótce potém był zaręczony z Józefą Lacką.

Wojna nieszczędził zachodów około wynalezienia córki. — Myszkowski zupełnie się od niego odstrychnął; później zaś zachorował na brzydkie choroby, które były skutkiem złego sposobu życia, i lekarze zwątpieli o jego wyzdrowieniu. — Takim porządkiem szły rzeczy: „Wojna niemógł powziąść śladu o córce. Józefa Lacka pytała się nie raz z uśmiechem Jędrzeja, o pierścionek, który mu na kuligu dał wielki pisarz litewski, a on jéj również z uśmiechem odpowiadał: „nie był dla mnie tyle ważny, co ten,“ wskazując na obrączkę przedślubną, „zgubiłem go więc sam niewiem jak.“ — Wojna w wielkich żył kłopotach: sprawę swoją niesprawiedliwą o pretensye do małoletnich, których był opiekunem, przegrał z hańbą dla siebie: stracił nadzieję znalezienia kiedyś córki jedynaczki, do któréj teraz tęsknił; dał się nawet z tém słyszeć do swych sąsiadów: „już żeby moja córka wróciła, przebaczyłbym jéj „krok nierozsądny, chociażby nawet zięć był „gorszym od Jana Płazy człowiekiem, który „przecież dotąd za szlachetnego był miany mło-„dziana. Jużem stary, wdowiec; człowiek ku „ziemi się chyli; miłoby człowiekowi mieć przy „boku krew własną ku pielęgnowaniu nędznéj „starości;“ i jął stary, dawniéj twardy jak dąb, rzewnie płakać. Doszło to uszu Stadnickiego.

Zbliżał się rok od owego zdarzenia; nowe zapusty, nowe zabawy nastawały; kuligu jeszcze niebyło w téj okolicy, a kulig musi być przecie na tak wyśmienitéj sannie. Urządzają kulig, ale do kogo? pytają wszyscy: „do wielkiego pisarza litewskiego;“ odpowiada Stadnicki; „trzeba starego rozerwać, pocieszyć!“ — Zgodzono się na to. W tydzień potém rusza kulig do pisarza W. L.; wyprawiają kilka godzin wprzód Tatara z oznajmieniem, że kulig jedzie. Maciéj niekontent z tych uciech, obok swego smutku już chciał na wjeździe do wsi postawić Podstarościego i powiedzieć kazać, że nieprzyjmuje kuligu. Ale byłby to znak niegościnności; w Polsce rzecz niesłychana, nieprzyjąć kuligu. Przyjmuje więc kulig, lecz jaki jego dziw, gdy przeszłoroczne ubiory i maszkary na nowo się zjawiają: ta sama księżniczka hiszpańska, którą grała jego córka, ten sam portugalski hrabia; wszyscy w tych samych ubiorach. Zdaje onu się, że to sen, gdy go jedna maska sadza na krześle i para przyklęka młoda, prosząc o błogosławieństwo ojca, lecz już w głos. Zżyma się, zrywa się z krzesła, bo poznał ten głos; wtém, na znak dany przez Stadnickiego, wszyscy zdejmują maski: najpierwsza Anna, jego córka, rzuca mu się do nóg i z łkaniem woła: „ojcze, przebacz mi!“ i Jan Płaza ściska mu nogi wołając: „mnie więcéj masz do przebaczenia!“ i obok nich klęka Stadnicki i woła: „mnie pisarzu, mnie najwięcéj masz do przebaczenia, ja najwinniejszy, ja na przeszłym kuligu wszystko zrobiłem, ja na ten kulig dzieci twe sprowadziłem.“ Była chwila rozrzewnienia, chciał ojciec podnieść ciągle u nóg swych leżącą córkę i do swego ją przycisnąć łona, ale spojrzawszy na Płazę, gniewem zapłonął i chciał odejść. Lecz Anna konwulsyjnie ścisnęła mu nogi i niemógł się ruszyć; wszyscy obecni, nawet stara ciotka, krewni, przyjaciele zaczęli go prosić, błagać; — żurzył się i szarpał jeszcze, ale zdawało się, że to już dla oka, że to już dla tego robi, żeby się nieokazać słabym, zbyt łacno na ich prośby powolnym. Wtém wśród tego gwaru, płaczu, próśb zakwiliło coś głosem jagnięczym, skrzekliwym: natychmiast Anna od nóg ojca powstała i wy-

biegłszy na środek sali odebrała od piastunki dziecię w poduszce; przynosząc je ojcu rzekła ze łkaniem: „niech przynajmniéj płacz mego dziecięcia zmiękczy twe serce ojcze!“ Nie mógł stary Wojna, lubo twardy z pozoru, dłużéj wytrzymać, rzuciły mu się łzy potokiem, przycisnął dzieci do serca i dał im już niezmyślone, lecz prawdziwe, ojcowskie błogosławieństwo. Odebrał potém z rąk córki wnuczkę, przybliżył się do światła, wpatrywał się w nią długo i nareście rzekł: „żywy konterfet nieboszczki mojéj Barbary!“ Wszyscy płakali z radości; oj byłato inna radość, jak na przeszłym kuligu, gdzie wszyscy się radowali tańcem, ubiórami, powierzchownemi rzeczami; ale tutaj nie byłato powierzchowna, ale z głębi duszy się wydobywająca, serdeczna radość.

Myślę, iż najlepiéj zakończyć powiastkę tém, co Gołębiowski w dziele: Gry i zabawy, o kuligach mówi: „Obok zabaw, ileż się nieułatwiło interessów, układów, narad obywatelskich nawet, albo słodkich związków familijnych: ileż w tém zbliżeniu niepowstało miłości, skojarzeń, związków ślubnych? Znalazł młodzian sposobność być umieszczonym koło swéj dziewicy, tulić ją od zimna, ochraniać, częściéj z nią mówić, bawić i jéj się podobać; a jeśli były jakie zawady, trudności, niechęci, za sprawą tylu osób w chwili najlepszego humoru usunąć je i zezwolenie otrzymać zdoływał. Wszelki przypadek zwykle niebezpiecznym nie był; nie znano przedrwiwań, kłótni, pojedynków, nieporozumienie jakie topiło się w winie, uściskach braterskich, lub prośbach dziewiczych, a część znaczna osób mogła i niewiedzieć o takim wypadku. Tam twarz nadmrożoną wytarto śniegiem, tu wywrot lekki nabawił tylko śmiechu i wesołość podwajał. Gdzie wązkie drogi leśne, tam saneczki jednokonne brano, albo 2, 3 i 4 konie, koń przed koń z forysiem; sanie to orłem, to pelikanem, niedźwiedziem, Murzynem, Turkiem w zawoju, to syreną, dziewicą lub inném jakiém ozdobione godłem. Zabrakłoli komu czego, wnet u innych znajdował. Jeśli przenikano, że gdzieś coś brakować może, w najdelikatniejszy sposób, ten zwierzyny, ten ryb nadesłał, lub trunków jakich; sanie wreszcie były pełne zapasów, które nieznacznie wpływały w ręce kucharzy. Z kuligu jechano na kulig, koleją objeżdżano; powiększał się z każdym wstępem poczet; przybywało panien, mężatek, młodzieży, sanek, ochoty.

Kto widział, chociażby cień jeszcze tych zabaw, przyzna z rozrzewnieniem, jak ludzki, jak uprzejmy, gościnny dobroduszny był ten naród; rodzina ta zdawała się jakoby jedną weselącą się razem, używając darów swéj błogiéj ziemi. Ta gromada podobna do alpejskiéj śnieżnicy, wzrastająca coraz bardziéj, gdzie spadła, to dla tego jedynie, ażeby wesołość pomnożyć, starożytny obyczaj zachować, serca zbliżać, wspólnych uciech doznawać, nie zaś klęski nanosić. Topniała nareście pierwszych dni postu ta hulanka, i każdy do siebie powracał, zabierając tylko powoli, co gdzie upuścił, pozostawiał: to skaleczone konie, to sługę chorego, to sprzęt jaki i odsełając nawzajem cudze; spoczynkowi, uciszeniu i pobożności te dni religijne poświęcając.“

W. A. W.

Kronika literacka.

(Ciąg dalszy.)

W pierwszym arkuszu zachował Szan. Wydawca zupełnie styl oryginału i jego makaronizmy, których, naszem zdaniem, mniéj potrzebnie, wszędzie tłumaczenie dodaje: dla tego, który trochę przynajmniéj połacinie umie, powtarzanie to jednéj rzeczy zbytecznem, a nawet rażącém się zdaje: czujemy niesmak, że nam przychodzi dwa razy jednę rzecz powtarzać; a dla nieposiadających wcale języka łacińskiego, dzieło to zbyt jest poważném. W dalszym ciągu skasowano wszędzie makaronizmy.

Dla lepszego obeznania czytelników naszych z temi Pamiętnikami, obieramy najcelniejszego téj księgi i owego czasu bohatera, Karóla XII., którego charakter trafnie skreślony. Lecz ponieważ zbytbyśmy się rozszerzyli, gdybyśmy wszystko przytoczyć chcieli, co autor o Karólu XII. pisze, przeto wybieramy tylko niektóre ważniejsze w życiu jego momenta w czasie pobytu jego w Polsce, zwłaszcza te, któreśmy w życiu tego króla, dawniéj przez nas udzieloném, lub zupełnie pominęli lub krótko tylko dotknęli.

Lecz wprzód kilka słów o Auguscie: „Prawdę mówiąc łakomstwo wielkie uwiodło Polaków, króla Augusta posadzili na tron, bo wielka była sława o jego skarbach: udawano, że miał mieć tak wielkie sztuki srebra w skarbie swoim jako kamienie młyńskie; a na koronacyą obiciów, łóżka, pawilonu i wszelkich apparencyi pożyczono u Pani Stolnikowéj Wodzickiéj dla króla. Pieniędzy téż, na które to sobie fakcyanci ostrzyli zęby, mało od Augusta wzięli, bo choć komu deklarowano 10 tysięcy talarów bitych, ledwie potém tysiąc dano, albo nic. Co się dobrze działo potomnym wiekom na reflexyą, żeby Polacy nie przedawali tronu królewskiego. Obiecał též był król August zapłacić kilka ćwierci wojsku koronnemu; ale z tego nie było nic, ledwie niektórzy principales wojskowi wzięli byli coś nie wiele, bo pieniędzy takich nie było u Augusta, jako o nich powiadano, i owszem sam król pożyczał się u różnych w Polsce, którym wiele poprzepadało. Gomoliński, biskup kijowski, ten dobra dość wielkie pozostawiał i dawał królowi pieniędzy; co mu się nigdy niewróciło.

August król, mając na ten rok Sasów w Polsce, myślał, pod jakim pretextem na drugi rok mógłby ich trzymać, obawiając się jeszcze Kondeuszow-

skiéj partyi; a że mu było Sejmem Coronationis pozwolono prowadzić Sasów pod Kamieniec na Turków, i Senatus Consilio R. P. 1698 w Krakowie agitującym się, toż potwierdzono, więc weszło Sasów więcéj do Polski na wiosnę, że ich miał do 15. tysięcy król, i artyleryą bardzo piękną: ci wolniusieńkim marszem jako żołwie z okrutną wyniosłością a ruiną nieznośną kraju, ku Ruskiéj prowincyi pomykali się, pod kommendą feldmarszałka Wittenberga.

Poszło téż wojsko kwarciane na kampanią bardzo wcześnie, bo się hetmani spodziewali, że król szczerze zechce począć i złączyć swoje z nimi, a słusznie się chwycić wojny z nieprzyjacielem krzyża ś. Stali długo wodzowie polscy pod Monasterzyskami; naostatek niemogąc się doczekać królewskiego wojska, gdy usłyszeli, że Han krymski w 80 tysięcy wyszedł z ordami, ruszyli się przeciwko nim, mając do 40000 wojska bardzo pięknego. Litewskie téż wojsko stanęło na kampanią bardzo wcześnie i czekało na króla. A gdy wojska kwarciane szły pod Podhajce, po południu w dzień Najświętszéj Panny Narodzenia, uderzyli Tatarowie na nich okrutnym tłumem, właśnie, gdy obóz stawał, wpadli między tabor obces, ale odbici z wielką szkodą ich, poszli nazad, tylko czeladzi na czatach będących nabrali dużo.

A król porzuciwszy swoję Esterlę chwycił się żony Podstolego koronnego; przywiódł ją był potém król do rozwodu z mężem, a spłodziwszy z nią syna, po dwóch rokach porzucił, opatrzywszy ją znaczną summą pieniędzy, które dał na xięstwo Cieszyńskie Cesarzowi na zastaw. Gdy poczynał swoje przyjaźni król z ową damą, bawił się długo amorami z nią na lato, a Saskie wojska postawając coraz, powoli się wlekły ku Rusi. In Augusto dopiero się ruszył król do Lwowa, nie zastał nic gotowego w swojéj armii, lubo byli Sasi założyli magazyn w Haliczu, poczęli piece piekarskie budować, zboża skupować, ztamtąd mieli prowianty Dniestrem prowadzić pod Kamieniec; lecz to wszystko było tylko ad apparentiam (na pozór) a szczerze nic. Do tego uczynili Sasi exkuzę, ze im konie pod armatami długiem ciągnieniem na gorących szwankowały; a tak król miał znowuż okazyą niby konie skupować dla artyleryi i z téj racyi siedział długo we Lwowie i aż dopiero zbywając się suspicyi (podejrzenia) in Nbri ruszył się z owymi swymi Sasami ku Podolowi, ale nie daléj tylko w Brzeżanach odprawił kampanią, o czém zgroza i wspomnieć, bo gdyby był dobrym porządkiem a nie obłudnie postąpił, mógłby był z tak pięknemi wojskami polskiemi i litewskiemi, mając do tego i swoich Sasów, pod Dunaj z rąk tureckich oswobodzić kraje. I tak nie zrobiwszy nic, tylko naniszczywszy krajów, przyszło nulla habita ratione (bez żadnéj przyczyny), wrócić się z kampanii, niedoszedłszy ani do celu zamierzonego pod Kamieniec, napustoszywszy ostatków ruskich krajów (co od pogańskiéj jeszcze zostało ręki) furażami i rabunkami. Ale i tameczni ruscy chłopi, świeżą wojną z bisurmanami wyćwiczeni, dosyć ich nabili i natopili: że prędzéj w stawach Sasa, niż rybę niewodem wyciągnął.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Moje bogactwa.

Mała chatka przy dolinie,
W któréj strumień płynie;
Kawał niwy,
Nie leniwy;
Łączka na potrzeby swoje;
To bogactwa moje.

Cztery woły i dwa konie,
Nie drzemiące w bronie,
Koło ściany,
Wóz kowany;
I pług, którym skibę kroję;
To bogactwa moje.

Czarna z owiec mych sukmana,
A czapka z barana;
Pas wełniany,
W domu tkany;
I świąteczne w skrzyni stroje;
To bogactwa moje.

Dobry sąsiad, święta zgoda,
W domu żonka młoda,
Nie zwadliwa
I poczciwa;
Stary ojciec, dzieci dwoje;
To bogactwa moje.

Czerstwe zdrowie, serce hojne,
Sumienie spokojne;
Myśl niewinna,
Pieśń rodzinna,
Co przy pracy słodzi znoje;
To bogactwa moje.

J. N. J.

Spis rzeczy Przewodnika Rólniczo-Przemysłowego w Nrze 21.

Nakładem i drukiem Ernesta Gunthera w Lesznie. Red. Ciechański.)